

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

## ZAŚLEPIENIE.

To nie klęska, lecz tylko porażka — pociesza się „Dziennik Wileński”, oceniając wyniki wyborów, podczas których na listę № 24 padła znikomo mała ilość głosów.

Mniejsza o ścisłą definicję, faktem jednak jest niezaprzeczonym, że wpływy endecji u nas z każdym rokiem widocznie maleją. Wybory do Rady Miejskiej w Wilnie ujawniły tę prawdę w całej nagości, a obecne do Sejmu jeszcze raz ją potwierdziły. Dzięki krótkowzrocznemu stanowisku duchowieństwa katolickiego jeszcze endecja utrzymuje się na powierzchni życia politycznego, ale przyjdzie chwila, gdy kler zrozumie, że popierając z uporem dążenia wszechpolskie, głosząc hasła ciasnego nacjonalizmu, lekceważąc interesy kraju — staje w poprzek tendencjom rozwojowym i że broni pozycji skazanych na zagładę. Będzie chciało wówczas zawrócić z błędnej drogi, ale czy nie będzie już zapóźno, czy potrafi odzyskać utracone nieopatrnie wpływy i znaczenie?

Dziwny wyjątek stanowi duchowieństwo w naszym kraju. Wszędzie, na całym świecie, gdzie toczy się walka o wyzwolenie narodowe lub budzi się ruch separatystyczny przeciwko zachłannemu centralizmowi — na czoło się wysuwa Kościół katolicki. Niwelujący wszystko liberalizm, a w jeszcze silniejszym stopniu socjalizm niechętnie patrzy na różniczkowanie się narodowościowe czy terytorjalne, jako zawadę w dążeniu do postępu i ideałów kosmopolitycznych. Katolicyzm potrafił pogodzić zasadę powszechności Kościoła z poszanowaniem odrębności narodowych i krajowych. To też we wszystkich bodaj krajach z ludnością katolicką, widzimy księży w roli obrońców i kierowników ruchów separatystycznych.

Tak się dzieje w Belgji, gdzie ruch flamandzki ma wyraźne piętno katolickie, tak się dzieje w Cze-

chach, gdzie na czele ruchu słowackiego stoją księża, tak się działo w Sławonji, Litwie, Irlandji i wszędzie tam, gdzie budził się pęd do odrodzenia narodowego.

I nietylko dążenia narodowe znajdowały i znajdują gorące poparcie ze strony duchowieństwa katolickiego. Również cieszą się jego sympatją dążności odśrodkowe, mające charakter dzielnicowy, autonomiczny, krajowy. Bardzo ciekawy obraz pod tym względem przedstawia obecna Alzacja i Lotaryngja. Obok zdeklarowanych separatystów Niemców przeciwnikami ścisłego zjednoczenia tego kraju z Francją są niewątpliwi Francuzi z języka i kultury, ale przywiązani do swych tradycji i odrębnego ustroju, którym wpływy unifikacyjne radykalnego i bezwyznaniowego Paryża grożą całkowitą zagładą. Poincaré nazwał ich kiedyś z przekąsem „Francuzami z zastrzeżeniami”. Należą oni wszyscy do najsilniejszej w kraju partji katolickiej, obejmującej zarówno ludność mówiącą po francusku, jak po niemiecku. Oczywiście kler odegrywa w tem stronnictwie rolę pierwszorzędną i ruch autonomiczny na nim się głównie opiera.

Zmarły niedawno pisarz hiszpański Blasco Ibañez w jednej ze swych powieści „El Intruso” opisuje stosunki, panujące w Bilbao, położonem na północno-zachodnim skrawku półwyspu Pirenejskiego. Panuje tam głęboki antagonizm pomiędzy jezuitami z jednej strony, a liberałami i socjalistami z drugiej. Liberałowie są gorącymi zwolennikami jedności hiszpańskiej i ciążą ku Madrytowi, jako ośrodkowi hiszpańskiego nacjonalizmu i ostoi postępu, natomiast jezuita — odmalowani zresztą tendencyjnie, jako wyjątkowo czarne charaktery — popierają gorąco „biskajardów”, czyli separatystów biskajskich, pragnących zachowania starożytnych zwyczajów i ustaw krajowych, do których ludność wiejska, złożona z potomków Basków jest mocno przywiązana.

Słowem, dokądkolwiek się zwrócimy—wszędzie katolicyzm się przeciwstawia dążnościom centralistycznym i unifikacyjnym, rozumiejąc dobrze, że torują one drogę wpływom bezwyznaniowym i socjalistycznym wielkich środowisk miejskich. Nie rozumie tylko tego duchowieństwo katolickie w naszym kraju.

Z natury rzeczy ideologia krajowa, opierająca się na tradycji, posiadająca przez to wybitne zabarwienie konserwatywne, powinna znaleźć jaknajgorętsze poparcie ze strony kleru. Tymczasem większość naszego duchowieństwa bezkrytycznie ciąży ku Warszawie, skąd czerpią siły najgroźniejsi przeciwnicy Kościoła katolickiego: socjaliści, wyzwoleniowcy i wszelkiego rodzaju radykali.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że socjaliści wileńscy głosowali za wcieleniem Wileńszczyzny do Polski. Jeden z wybitnych przedstawicieli miejscowej P. P. S. otwarcie wtedy oświadczył, że nie jest w interesie tej partji odseparowanie się od Warszawy, gdyż wtedy będzie ona słabą i o własnych siłach nie da rady swym przeciwnikom, do których zaliczał również konserwatywnego chłopca. Rzeczywistość wykazała, że miał zupełną rację. Łączność organizacyjna socjalistów wileńskich z centralą P. P. S. w Warszawie w krótkim przeciągu czasu wzmocniła ich siły wielokrotnie. „Wyzwolenie” oraz inne pokrewne kierunki radykalne również dzięki bezpośredniemu oddziaływaniu Warszawy potrafiły dokonać głębokich przeobrażeń w charakterze naszej wsi, doniedawna bogobojnej i pozostającej pod wyłącznym wpływem proboszcza. A co zyskało na bliskim kontakcie z Warszawą nasze duchowieństwo? Zajęte walką ze swymi konfratrami narodowości litewskiej i białoruskiej, upatrujące największe niebezpieczeństwo w tem, że w tym lub owym kościele będzie się rozlegał język litewski

lub białoruski, pracujące z zapałem nad tępieniem poczucia odrębności i „tutejszości” wśród ludności miejscowej — znalazło się w krótkim czasie niemal całkiem poza nawiasem życia społeczno-politycznego. A jest to dopiero początek procesu.

Inaczej sytuacja by wyglądała, gdyby duchowieństwo opowiedziało się przy sztandarze krajowym. Na tym gruncie przedewszystkiem kler polski wytworzyłby solidarny zastęp z klerem litewskim i białoruskim. Zamiast więc wzajemnego zwalczania się i osłabiania swych sił powstałby jeden potężny obóz katolicki, o którym marzył kiedyś biskup Ropp, zakładając stronnictwo konstytucyjno-katolickie. Myśl była szczęśliwa i trafna, tylko wykonanie wadliwe, gdyż organizacja nie potrafiła stanąć na mocnym i wyraźnym gruncie demokratycznym i pociągnąć ku sobie szerokich warstw ludności włościańskiej. Zresztą warunki polityczne ówczesne nie pozwoliły się rozwinąć doniosłemu zapoczątkowaniu.

Dziś jednak krajowe stronnictwo katolickie, jednoczące wszystkich katolików bez różnicy narodowości, uwzględniające interesy i potrzeby ludności miejscowej, broniące jej zwyczajów i tradycji, pracujące nad wyrobieniem w niej poczucia samodzielności i odporność na obce wpływy czy to ze wschodu czy zachodu, bo i stąd i stamtąd wieje duch radykalny, chociaż o nieco odmiennych tendencjach,—mogłoby liczyć na ogromne powodzenie i zwycięsko stawić czoło prądom rozkładowym, którym nie potrafi się oprzeć zmurszała, obca, nie przystosowana do specyficznych warunków naszego kraju ideologia endecka.

*Ale periculum in mora!* Trzeba, aby jednostki światlejsze i energiczniejsze z pośród duchowieństwa czempredzej się zabrały do rewizji dotychczasowych metod i poglądów, wyciągnąwszy odpowiednie wnioski.

## Białoruś Sowiecka.

(Terytorjum i ludność).

W ostatnim zeszycie czasopisma „Sprawy Narodowościowe” p. Edward Maliszewski zamieścił obszernie studjum o Białorusi Sowieckiej, oparte na danych urzędowych, wyróżniające się swym obiektywizmem, a jednocześnie krytycyzmem.

Z rozprawy tej podajemy w obszernem streszczeniu dane dotyczące terytorjum Białorusi Sowieckiej i jego zaludnienia.

Za ścisłą datę powstania Republiki Białoruskiej należy uznać dzień 21 lutego 1918 r., kiedy zebrane w Mińsku dość przygodne grono działaczy białoruskich ogłosiło publicznie o jej zawiązaniu się. Ulegając rozmaitym metamorfozom ostatecznie Białoruś Sowiecka została powołana do życia po traktacie Ryskim na mocy umowy, zawartej w dn. 16 stycznia 1921 r. z Rosją Sowiecką, określającej bliżej jej terytorjum i ustrój. Na podstawie tej umowy Białoruś Sowiecka składała się z 6 powiatów (Miński, Bobrujski, Borysowski, Ihumeński, Mozyrski i Słucki) z ogólnym

obszarem 59.720 km.<sup>2</sup> i ludności 1.634.000 głów. Dopiero szósty nadzwyczajny zjazd Sowieców Białorusi z dn. 13 marca 1924 r. uchwalił powiększenie dotychczasowego terytorjum tej republiki przez przyłączenie do niej części graniczących z nią gubernij. Postanowiono przyłączyć: 1) z gub. Witebskiej powiaty: Witebski, Drysieński, Horodecki, Lepelski, Orszański, Połocki, Sieński i Suraski, 2) z gub. Homelskiej powiaty: Mohylewski, Bychowski, Czausowski, Czerykowski, Klimowicki i Rohaczewski, nadto szereg gmin, tworzących zachodni pas pow. Rzeczyckiego wraz ze stacją Kalenkowicze oraz 3) z gub. Smoleńskiej powiat Gorecki całkowicie oraz kilka gmin z pow. Mścislawskiego wraz z m. Mścislawiem.

W granicach ustalonych w marcu 1924 r., a obejmujących 111.331 km.<sup>2</sup>, przetrwała Republika Białoruska do grudnia 1926 r., kiedy przyłączone zostały do niej dwa dalsze powiaty: Homelski i Rzeczycki. Po tem nowem powiększeniu terytorjum obecny obszar Białorusi wynosi 125.703 km.<sup>2</sup>.

Pod względem administracyjnym Białoruś Sowiecka podzielona jest obecnie na okręgi, tworzące na ogół nieco większe jednostki niż dawniejsze powiaty. Jest ich ogółem 12.

ski z oplakanych rezultatów agitacji nacjonalistycznej i wszechpolskiej. Tendencje krajowe ujawniają się z coraz większą siłą, zyskują coraz większą popularność. Hasła autonomiczne, wysunięte przez P. P. S. i „Wyzwolenie”, próba założenia Krajowego Stronnictwa Ludowego świadczą o tym wyraźnie. Gdy żywiły radykalne ujmą w swoje ręce sztandar krajowy, duchowieństwo ostatecznie utraci grunt pod nogami. Warszawa pomocy mu nie da, bo z wyjątkiem Poznańskiego w całej Polsce bierze górę lewica. I pobożny, patryjarchalny do niedawna katolicki lud tutejszy, litewski i białoruski odwróci się od swych przewodników duchowych, bo ci w czas nie przejrżeli i nie potrafili wskazać mu właściwej drogi!

### Vigilans.

(Przyp. Red) Ze względu na doniosły temat, poruszony w artykule powyższym, zamieszczamy go na miejscu naczelnym, niektóre jednakże zbyt apodyktyczne twierdzenia i uogólnienia autora nasuwają pewne wątpliwości. Nie wszędzie separatyzm jest podsycany przez duchowieństwo katolickie. Ruch kataloński np. ma charakter wybitnie radykalny. Nie należy również zapominać, że kwestja krajowa u nas jest o wiele bardziej skomplikowana, niż gdzieindziej wskutek różnolitego składu ludności nie tylko pod względem etnicznym i językowym, ale i pod względem wyznaniowym. Nie można przecież przejść do porządku dziennego nad ludnością prawosławną.

## Głos monarchisty—krajowca.

Jak widzę z Nr. 4 „Przegl. Wil.”, moje skromne myśli o monarchizmie w stosunku do krajowości wywołały zarzut „Słowa”, iż są one niejako plagja-

tem, z programu tego pisma sporządzonym. Kategorycznie stwierdzam, że „Słowo” w danym wypadku się myli. A że wyjaśnienie tej pomyłki przyczynić się może do wyjaśnienia kwestji monarchizmu wogóle, więc mam nadzieję, że „Przegląd Wileński”, pomimo różnicy w naszych poglądach na monarchizm, uprzejmej gościnności na swych łamach dla tych słów kilku nie odmówi.

Przedewszystkiem rozróżniam dwa zasadniczo odmienne typy monarchizmu. Różnica między niemi polega na innem ustosunkowaniu państwa do społeczeństwa. Gdy społeczeństwo jest rozproszkowane, pozbawione własnych organizacji, jedyną więzią, utrzymującą je w całości jest państwo. Władza monarchy w tym wypadku opiera się na warstwie wojskowo-biurokratyczno-policyjnej i trwa tak długo, jak długo najszersze warstwy ludowe widzą w głowie państwa obronę przed przemocą „państwa”. W ustroju takim elita społeczeństwa—organizatorzy jego myśli i produkcji—dzielą się zawsze na bezkompromisowo zwalczające się obozy. Jedni „obalają” monarchję, drudzy są „oporą tronu”. W istocie mylą się i jedni i drudzy. Bo gdzie elita społeczeństwa nie ma siły i władzy, wyrastającej z jej własnego autorytetu wśród zorganizowanego przez nią społeczeństwa, tam ani obalać ani podtrzymywać monarchji nie jest ona w stanie. Trony w takich monarchjach opierają się na wojsku i na tłumie. Gdy wojsko się zbuntuje, a tłum wiarę straci, tron pada, druzgocząc swą „oporę” i „burzycieli”. Przykładem tego typu może służyć była carska Rosja, Turcja i wszystkie państwa, w których monarchja jest tylko *dziedziczną dyktaturą*.

Typ drugi posiada przedewszystkiem zorganizowane społeczeństwo. Państwo nie spełnia tam funkcji kaftanu bezpieczeństwa, niezbędnego w domu wzajemnie nienawidzących się warjatów. Elita społeczeństwa—organizatorzy myśli i produkcji—posiadają tam siłę własną, nie od policji, a od ich zespolenia ze społeczeństwem zależną. By siłę tę utrzymać, by społeczeństwo w jeden organizm, w państwo jedno zespolić, by nie wyniszczać się wzajemnie w imię poszczególnych republikańskich

Nazwa okręgu	Prze-strzeń w km. <sup>2</sup>	Ludność (1925)	% ludności miejskowej	Liczba miast
Bobrujski . . . . .	14.255,7	503.922	15,5	7
Borysowski . . . . .	11.974,4	370.302	9,1	6
Kaliniński . . . . .	8.588,8	401.495	9,2	7
(dawne powiaty Czerykowski, Klimowicki i Mścisławski)				
Miński . . . . .	11.046,6	505.823	28,0	8
Mohylewski . . . . .	11.601,8	553.225	13,7	7
Mozyrski . . . . .	15.660,1	331.695	11,0	7
Orszański . . . . .	7.876,3	405.136	12,0	6
Połocki . . . . .	9.475,7	315.788	7,3	2
Stucki . . . . .	8.089,4	287.470	8,9	6
Witebski . . . . .	11.381,8	579.456	20,2	8
Homelski . . . . .	7.458,0	410.079	22,4	2
Rzeczycki . . . . .	8.294,0	239.449	8,7	1
Ogółem . . . . .	125.702,7	4.503.890	16,0	66

W początkach 1924 r.—przed pierwszym powiększeniem swego terytorjum—Białoruś Sowiecka miała ogółem 1.544.670 mieszkańców. Po przyłączeniu do

niej części gub. Witebskiej, Homelskiej i Smoleńskiej w 1924 r. ludność Białorusi powiększyła się niemal trzykrotnie. W sierpniu 1925 r. liczono tu już 4.254.312 mieszk. płci obojga, a przy przeciętnym rocznym przyroście naturalnym ludności w wysokości 2,2% (za 1925 r.) ogólna liczba mieszkańców Białorusi do dn. 1 stycznia 1927 r. powinna byłaby osiągać 4.385.000 głów. Tymczasem jednak w grudniu 1926 r. do Białorusi Sowieckiej przyłączone zostały okręgi Homelski i Rzeczycki z 650.000 mieszk. Wobec tego ogólna liczba ludności Białorusi Sowieckiej wynosić powinna w r. 1927 nie mniej niż 5 milionów głów. Ludność miejska w tej liczbie stanowi 16% (blisko 800 tysięcy głów), zaś ludność wiejska—84%.

Republika Białoruska ma 11 miast z ludnością powyżej 10 tys. głów, 13 miast mniejszych (dawne drobne miasta powiatowe), około 60 osad o typie miejskim—większych miasteczek, oraz do 32.500 zbiorowisk typu wiejskiego. Klasyfikacja ta nie jest zresztą—jak się zdaje—ostateczna. Władze bowiem sowieckie—w pogoni za ciągłą zmianą w dążeniu do zatarcia wszelkich ustalonych dawniej norm—szukają wciąż nowych określeń i odrazu naginają do nich swe zestawienia statystyczne. Tak więc okazuje się,

ambicji i partyjnych apetytów do suwerennej władzy — rozumna elita takiego rozumnego (t. j. zorganizowanego) społeczeństwa jednoczy się koło osoby monarchy. Tron wyrasta tu z dążenia nie do osoboczenia, lecz do zabezpieczenia swobód obywatelskich. Anglikowi nie wolno powiedzieć złego słowa o swym królu nie dlatego, że za to sadzą do więzienia, a dla tego, że bez króla Brytania popadłaby w anarchję, zgubną dla swobody, dla społeczności angielskiej. Prócz Anglii, monarchją tego typu są Węgry, w których, jak obecnie, monarchja może istnieć nawet bez monarchy, bo nie od króla tam się wszystko zaczyna, a na królu kończy. Bo monarcha jest tam koroną, uwieńczeniem zorganizowanego, przywiązanego do swego kraju i do swych swobód społeczeństwa, a nie pogromcą dzikich bestyj, bez którego te bestje wzajemnie by się pozjadały.

Mówiąc o krajowym monarchizmie, wskazywałem wyraźnie na monarchizm tego drugiego typu. Czy jest to program „Słowa” — śmiem wątpić. Gdyby tak było, jego adherenci nie kandydowałiby pod opieką policji do warszawskiego Sejmu z listy rządowej. Skierowaliby oni natomiast wszystkie swe siły na to, by się *zespolic w jedno zorganizowane społeczeństwo z ludem miejscowym*, by z siebie samych wytworzyć taką siłę krajową, z którejby wyrósł, którą by tylko ustalił, utrwalił i zabezpieczył monarcha..

Jeszcze bardziej różnię się ze „Słowem” co do samej istoty monarchizmu. Już Monteskiusz tę istotę zauważył i nazwał ją „honorem”. Jest to w znaczeniu politycznym uczucie, które posiada zarówno chłop wielkorosyjski, jak i lord angielski, gdy pierwszy w swym ongi „Białym Carze”, a drugi w swym królu, widzi wyraz swej własnej potęgi: honor swój i swego kraju. I monarchiści w Litwie, gdyby tacy się znaleźli, musieliby posiadać w najwyższym stopniu to poczucie politycznej godności swej i W. Ks. Litewskiego. Panowie ze „Słowa”, którzy podporządkowują sobie i swój kraj Warszawie, posiadają może bardzo miłe, ale bynajmniej nie licujące z pojęciem monarchicznego honoru, poczucie politycznego

samozaparcia się i dlatego dla żadnego monarchisty, w tej liczbie i dla mnie, wzorem być niestety nie mogą.

Dlatego też różniłbym się ze „Słowem” nawet, gdybym stanął na jego stanowisku. Przypuśćmy, że jak „Słowo”, uznałbym, iż mieszkańcy Litwy do rządzenia sami sobą nie są zdolni i że rządzić nimi powinien król z Warszawy. To i wówczas nawet, za przykład dla siebie wziąłbym hinduskiego maharadzę, a nie byłego istinno ruskiego pomieszczyka z „Zapadnego kraja”. Maharadża, chociaż jest wiernym poddanym króla Brytyjskiego, kandydowanie do londyńskiego parlamentu i pozowanie na wszechangiłka uważałby za uchybienie sobie. Również żaden Anglik nie zgodziłby się na to, by panowie z Indyj wpakowali się do Londynu i „wzmacniali” tam swymi kresowymi spahisami państwową monarchiczną władzę. Dlatego to może, dzięki czystości i jasności swych monarchicznych zasad, przetrwała tyle burz Brytyjska Monarchja. I dlatego może, dzięki chaosowi „narodowego” pomieszania i politycznego samozaparcia kresowych pretorjanów, upadły monarchje i państwa w innych krajach..

Wreszcie nieco historii. O ile wiem, przedtem było W. Ks. Litewskie, a potem dopiero unja z Polską. O ile wiem również, ówczesni monarchiści litewscy unję z Polską zawierali w *imię interesów Litwy* i tych interesów, jak mogli, bronili. Sądziłi oni, że oparcie się o Polskę zabezpieczy Litwę od wzrastającego parcia Moskwy. W tem jednak niestety się mylili. Bo głównej przyczyny słabości Litwy wobec Moskwy unja z Polską nie usunęła, a jeszcze bardziej ją wzmogła. Osłabła bowiem w Litwie pod wpływem unji z Polską jeszcze bardziej państwowa władza książęca i pod wpływem polonizacji rozproszkowała się jeszcze bardziej miejscowa warstwa przewodnia. W rezultacie unja z Polską skończyła się zajęciem Litwy przez Moskwę.

Dziwnego to autoramentu dzisiejsi „monarchiści” litewscy, którzy odbudowę W. Ks. Litewskiego rozpoczynają w imię obrony interesów Polski, i to od tego miejsca, od którego śmierć właśnie

że ogółem w granicach obecnej Białorusi jest przeszło 180 miasteczek, zamieszkałych w znacznym stopniu przez ludność żydowską i mających zupełnie określoną fizjonomję centrów handlowo-rzemieślniczych. To wyodrębnienie ludności żydowskiej od pozostałej ludności rolniczej uznane zostało przez władze sowieckie za niepożądane. Wprowadziły też one nowy sposób kwalifikowania charakteru osad miejskich i zamiast norm, uwarunkowanych przez życie gospodarcze i utrwalonych przez historję, przyjęło za podstawę schemat statystyczny. Każde zbiorowisko miejskie z liczbą mieszkańców ponad 2000 głów zaliczono w poczet miast, miasteczka, nie dochodzące do tej normy, zaliczono w poczet wsi. W ten sposób certyfikat miejski uzyskało tylko 60 miasteczek.

Pośród zbiorowisk typu wiejskiego spotykamy się również z nowym, dość osobliwym systemem klasyfikacji. Na ogólną ich liczbę blisko 32.500 widzimy: 13.125 wsi, 1.318 zaścianków i okolic, 2.784 osad rolniczych, 10.516 futorów i folwarków, 226 „sowchozów”, 389 komun i arteli rolniczych oraz 2.307 osad pozostałych. Rozmiar i charakter tych osad zmieniają się stopniowo od pld.-wschodu ku pln.-zachodowi; gdy w okręgach: Homelskim, Bobrujskim,

Mohylewskim i innych najbliższych przeważa typ dużych wsi, mających przeciętnie po 50 gospodarstw, na Polesiu trafiają się już coraz częściej obok takich wsi pojedyncze futory i osady, zaś w okręgach Stuckim, Mińskim i Borysowskim na pojedynczą wioskę przypada przeciętnie tylko od 10 do 16 gospodarstw, a ponadto rozsiane są tu gęsto zaścianki i drobne osady pojedyncze. Ze względu na trudności gospodarcze władze sowieckie popierają usilnie przechodzenie włościan z dużych wsi na odrębne kolonie (futory).

Gęstość zaludnienia Białorusi jest naogół nie-duża. W całej republice przypada 40 głów na km<sup>2</sup>. Po wyłączeniu miast otrzymujemy następujące cyfry, obrazujące gęstość zaludnienia wiejskiego na km<sup>2</sup>.

#### O k r ę g i :

Bobrujski . . . . .	29,8	Orszański . . . . .	44,8
Borysowski . . . . .	27,8	Połocki . . . . .	30,6
Kalwininski . . . . .	41,8	Stucki . . . . .	32,0
Mirski . . . . .	32,6	Witebski . . . . .	40,3
Mohylewski . . . . .	40,6	Homelski . . . . .	41,8
Mozyrski . . . . .	18,6	Rzeczycki . . . . .	25,4

Należy dodać, że w okręgach Mińskim i Stuckim zaznaczają się wyraźnie dwie strefy pod wzglę-

W. Ks. Litewskiego się zaczęła. Nie, zaiste — taki „monarchizm“ stanowi wyłączną własność „Słowa“ i żaden krajowiec „zapożyczyć“ go stamtąd nie jest w stanie.

Przygodny.

## Z mego notatnika.

### N a g a n k a.

Zaczął się od Łopalewskiego. P. Czesław Jankowski skrytykował dość surowo jego „Betlejem Ostrobramskie“, kwestjonując kwalifikacje napływowych literatów do opracowywania tematów miejscowych. P. Łopalewski ostro replikował, zarzucając p. Jankowskiemu tendencje niemal separatystyczne i wymawiając mu pobieranie emerytury od rządu polskiego. Zawrzało wówczas w wileńskim światku literacko-dziennikarskim, jak w kotle. Jedni się ujęli za honor p. Jankowskiego, inni wzięli w obronę p. Łopalewskiego. Zarząd Związku Literatów zajął postawę dwuznaczną, co skłoniło p. Jankowskiego do złożenia godności członka honorowego tegoż związku. Wywiązała się dyskusja na temat zasadniczy „My i oni“, czyli różnic pomiędzy psychiką Polaków tułejczych a przybyszów z Kongresówki i Galicji. Zapowiedź p. Jankowskiego, że kwestję tę oświetli wszechstronnie w cyklu artykułów „Wilno wczorajsze i dzisiejsze“, które miały się ukazać po wyborach, narazie położyła kres polemice. Pozornie walka między dwoma obozami ucichła, ale antagonizm bynajmniej nie ustał. Znalazł sobie ujście na gruncie teatralnym. „Kurjer Wileński“ korzystał z każdej sposobności, by dociąć p. Jankowskiemu, „Słowo“ zaś kłuło niemiłosiernie „Redutę“, którą t. zw. „regionalści“ otaczają specjalną opieką i protekcją.

Aż pewnego dnia wezbrane namiętności przerwały tamę. Drobnym wypadkiem, jak zwykle, spowodował wielką katastrofę. Niejaki p. E. Schummer, reporter ze „Słowa“, nie kontentując się laurami, jakie

zdobył w charakterze sprawozdawcy z balów i uroczystości, zapragnął szerszych triumfów i wystąpił na łamach „Tygodnika Ilustrowanego“ z wielkim artykułem o architekturze Wilna. Nie ufając zaś — zupełnie zresztą słusznie — własnej kompetencji w tym zakresie, sięgnął do przewodnika po Wilnie prof. Kłosa i przepisał stamtąd dosłownie lub z drobnymi zmianami całe ustępy, podpisując tak skomponowany elaborat własnym nazwiskiem. Plagiat wykrył p. J. Bułhak i ogłosił o tem w „Kurjerze Wil.“. P. Schummer wyjaśnił w „Słowie“, że podpisał się pod artykułem „przez roztargnienie“, Zarząd Związku Literatów stwierdził publicznie fakt plagiatu, i na tem by się cała historia, nie pierwsza i nie ostatnia w tym rodzaju, skończyła, gdyby nie wmieszała się w nią p. H. Romer-Ochenkowska. A wiadomo, że gdzie djabeł nie może...

Otóż p. Romer-Ochenkowska, która już podczas zatargu pomiędzy Jankowskim a Łopalewskim zajęła stanowisko niezdecydowane, wpiery występując przeciwko swemu koledze redakcyjnemu na łamach „Słowa“, a następnie solidaryzując się częściowo z uchwałą Zarządu Związku Literatów, godzącą w p. Jankowskiego, obecnie stanęła wyraźnie po stronie antagonistów p. Jankowskiego, zarzucając mu protegowanie p. Schummera i nazywając tego ostatniego „pupilem p. Jankowskiego“.

Ta nieuzasadniona — jak twierdzi p. Jankowski — wycieczka wytrąciła go z równowagi. *Et tu, Brute, contra me?* Palnął tedy pod adresem p. Romer-Ochenkowskiej verba veritatis w „Słowie“ w tonie zgola nieparlamentarnym, co znów wywołało z jej strony gwałtowny atak przeciwko tak niedawno jeszcze wystawianemu jubilatowi, który nagle się okazał człowiekiem i mało poważnym i nie zasłużonym i nawet wątpliwej moralności... Pięćdziesiąt lat pracy intelektualnej — to żaden atut, gdy się ma do czynienia z doświadczoną kobietą. Czyżby p. Jankowski o tem nie wiedział i przypuszczał, że mu jego impertynencja ujdzie na sucho?

Bo na tem jeszcze bynajmniej nie koniec, ponieważ redakcja „Kurjera Wil.“ zapowiada jakąś zbiorową publikację, mającą na celu ostateczne zgnę-

dem zaludnienia: gdy w okolicach płn.-zach., żyzniejszych zamieszkuje na km<sup>2</sup> 50 do 60 ludzi. bardziej ku wsch. i pld., gdzie przeważa już okolica o typie poleskim, zaludnienie km.<sup>2</sup> nie dochodzi nawet do 20 głów.

Pod względem narodowościowym ludność Białorusi według urzędowych danych dzieli się jak następuje:

	Odsetek	
	w 1897 r.	w 1925 r.
Białorusini . . . . .	78,2	82,1
Rosjanie i Ukraińcy . . . . .	4,9	3,4
Polacy . . . . .	2,3	2,3
Żydzi . . . . .	13,7	10,6
Pozostałe narodowości . . . . .	0,9	1,6

Według konstytucji B. S. S. R. za języki państwowe w jej obrębie uznane zostały: białoruski, żydowski, rosyjski i polski. Zarówno zatem w życiu państwowym i społecznym, jak w szkolnictwie i administracji lokalnych rad (sowietów) miejskich i wiejskich zapewnione jest w teorii zupełne równouprawnienie tych czterech języków. Wobec zupełnego odcięcia tego kraju i niemożności bezpośrednich badań na miejscu niepodobna oczywiście stwierdzić, jak dalece teorie te znajdują faktyczną realizację.

Zpośród narodowości, zamieszkujących B. S. S. R. Białorusini tworzą główną masę ludności wiejskiej, zwłaszcza w środkowych i wschodnich jej okręgach. Wśród ogółu mieszkańców miast główną grupę tworzą Żydzi (44%), za nią dopiero idą Białorusini (41%), potem Rosjanie (11%) i w końcu Polacy (2,5%).

Ludność żydowska, pomimo, że tworzy tylko dziesiątą część ludności kraju, odgrywa w nim rolę wyjątkową ze względu na swą ruchliwość, solidarność i umiejętność wyzyskania wszelkich okoliczności, sprzyjających jej rozwojowi. Dzięki zniesieniu przez rewolucję t. zw. „strefy osiedlenia“ rozpoczął się już w r. 1917 odpływ ruchliwych i bardziej przedsiębiorczych jednostek ku wschodowi, głównie do Moskwy i innych większych ośrodków administracyjnych. Emigracją też tylko tłumaczyć można tak poważne (z 13,7 na 10,6) zmniejszenie się odsetka ludności żydowskiej na Białorusi w ciągu okresu 1897—1925. Wykazy urzędowe nie dają żadnych wskazówek co do ilości i odsetka Żydów w administracji rządowej na Białorusi, jak jednak wnosić można z odpowiednich wykazów narodowościowych w dziedzinie szkolnictwa, odsetek ten musi być bardzo znaczny.

bienie p. Jankowskiego. Śmieszna pogroźka, bo co ta dobrana kompanja może napisać nowego o autorze „Powiatu Oszmiańskiego”? Znamy go tu wszyscy od wielu lat, znamy dobrze jego zalety i wady i żadne rewelacje „Kurjera Wil.” ani listy nie tylko Żeromskiego, ale chociażby nawet samego Sienkiewicza na ustaloną wśród krytycznego ogółu opinię o p. Jankowskim wpłynąć nie mogą.

Cel i powody tej naganki, wszczętej przeciwko p. Jankowskiemu przez „nabiegły naród” są zupełnie jasne i zrozumiałe, ale jaką rolę w niej odegrała p. H. Romer-Ochenkowska? Nieświadomego narzędzia, czy zaślepionej żądzą zemsty współpracownicy?

### Ani zbawca, ani znawca.

Nie wiedzie się jakoś ostatnimi czasami profesorom uniwersytetu wileńskiego. Prof. Komarnickiego „Słowo” nazwało tępą głową, prof. Oko w „Kurjerze Wil.” został potraktowany z krańcowym lekceważeniem, prof. Kolbuszewskiemu p. Zawodziński zarzucił w „Słowie” ignorancję i brak inteligencji, a na jeszcze dotkliwsze cięgi zasłużył prof. Koneczny, drukując w „Rzeczpospolitej” quasi historyczny artykuł p. t. „Granice Letuwy przed unją z Polską”.

Trudno wprost uwierzyć, by z pod pióra profesorskiego wyszło tego rodzaju wypracowanie, utrzymane na poziomie ćwiczenia seminaryjnego studenta I-go roku!

Z całą powagą i powołaniem się na szereg kronikarzy i historyków pan profesor wyłamuje drzwi otwarte, dowodząc niezbicie, że co innego jest Litwin, jako obywatel W. Ks. Litewskiego, a co innego Litwin, jako członek narodu litewskiego. Któż o tem nie wie?

Bardzo szeroko prof. Koneczny udowadnia, że Brześć Litewski nie leżał nigdy na obszarze etnograficznym litewskim. A któż kiedykolwiek twierdził przeciwnie?

Te i tym podobne naukowe wywody wypełniają większa część artykułu. Są jednak w nim i twierdzenia, mniej uznane w nauce i stanowiące niezaprzeczoną własność oryginalną autora. Do tych na-

leży teza, że ludność litewska miast nie zakładała ani też w miastach nie osiadała, i że wskutek tego Litwini (w znaczeniu etnicznym) nie pozostawili po sobie w Wilnie najmniejszego śladu. Trudno dziś oczywiście przeprowadzić dokładną analizę ludności wileńskiej z przed 600 lat pod względem etnograficznym, ta okoliczność jednakże, że w aktach miejskich, które się dochowały do naszych czasów na każdym kroku spotykamy nazwiska o brzmieniu wyraźnie litewskim każe przypuszczać, że większość dawnego mieszczaństwa wileńskiego była pochodzenia litewskiego, a tylko z biegiem czasu się wynarodowiła, ulegając z początku wpływom kulturalnym ruskim, a następnie polskim.

Nie jest prawdą, że nie pozostało w Wilnie żadnych śladów po dawnym zaludnieniu litewskim. A takie nazwy, jak Łukiszki, Śnipiszki, Antokol, Szeszkinia, Szerejkiszki czy nie świadczą wymownie o pierwotnych mieszkańcach grodu Gedyminowego? Zresztą, skoro bliższe i dalsze okolice Wilna, jak tego dowodzą nazwy niewątpliwie litewskie (Werki, Ponary, Markucie, Wołokumpja etc.) były zaludnione przez Litwinów, to dla czegożby Wilno, położone w środku tego obszaru etnograficznego miało stanowić wyjątek? Wstyd, że profesorowi historii trzeba tłumaczyć takie elementarne prawdy.

Natomiast wcale nie oryginalny, lecz zapożyczony od p. Obsta jest następujący pomysł prof. Konecznego, który przytaczam w dosłownym brzmieniu. Prof. Koneczny pisze: „Wszystkich a wszystkich obywateli W. Księstwa nazywano zawsze niezmiennie Litwinami. Byli między nimi: Rusini, Tatarzy, Polacy i ci, którzy sami siebie nazywają Letuwinami. Pozostawmyż im tę nazwę, bo wprowadzenie do polskiego słownictwa wyrazów: Letuwa, Letuwin, letuwski — uchroni nas wreszcie od nieporozumień i od zbytnej polemiki, co jest „właściwie litewskim” lub „etnograficznie litewskim”, a co tylko „prostu litewskim”.

Po pierwsze Litwini nie nazywają siebie Letuwinami, lecz chyba Letuwisami (Litwin=Lietuvis), po wtóre wszelkie neologizmy przyjmują się z wielkim trudem, nawet przy poparciu profesorów i prasy,

Rosjanie grupują się głównie w miastach, gdzie tworzą 4,9 proc ogółu ludności, wśród ludności wiejskiej jest ich 2, 3 proc. Są to głównie dawne osady starowierców, którzy w XVI i XVII stuleciach opuścili Rosję, uciekając przed prześladowaniami religijnymi i osiedli głównie w Homlu i okręgu Homelskim.

Polacy są rozsiadani po całym terytorjum Białorusi; najgęściej jednak siedzą w okręgach pogranicznych: Połockim, Borysowskim, Mińskim i Słuckim. Są to w ogromnej większości drobni rolnicy. Według wykazów urzędowych tworzą oni 2,5 proc. wśród ludności miejskiej i 2,3 proc. wśród ludności wiejskiej. Dane te — jak utrzymuje p. Maliszewski — zdają się dość daleko odbiegać od rzeczywistości.

Pomijamy dane z dziedziny oświatowej i kulturalnej, gdyż tu suche cyfry statystyczne nie dają należytego pojęcia ani o stanie szkolnictwa, ani o czytelnictwie, ani o ruchu wydawniczym. Same dane ilościowe bez uwzględnienia ich jakości nie są miarodajne, tej zaś p. Maliszewski nie miał możliwości zbadać na podstawie wykazów urzędowych.

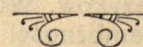
Wspomnieć jedynie należy o rezultatach przewrotu społecznego z r. 1917 pod względem gospodarczym. Zagarnąwszy cały obszar własności większej

z rąk prywatnych, rewolucja bolszewicka zatrzymać musiała lasy, nieużytki i pewien obszar gruntów folwarcznych na potrzeby ogólnopństwowe. Do rąk włościan przeszło ogółem 1.042.000 dziesięcin ziemi. Obszar użytkowych gruntów włościańskich zwiększył się o 19 proc., ale „zaopatrzenie w ziemię włościanstwa” w r. 1925 w porównaniu z r. 1917 daje obraz następujący:

Na 1 gospodarstwo włościańskie przypadało ogółem dziesięcin ziemi. . . . .	1917 r.	1926 r.
	10,60	8,51
Na 1 duszę ludności włościańskiej przypadało dziesięcin ziemi. . . . .	1,69	1,60

Pomimo zatem wywłaszczenia całej większej własności, wskutek przyrostu naturalnego „zaopatrzenie w ziemię włościanstwa” przedstawia się już dziś gorzej, niż było przed wprowadzeniem tak radykalnej reformy.

K. W.



czego dowodem jest o wiele wcześniejsza identyczna propozycja p. Obsta, potrzebie wprowadzenie nowego terminu do słownictwa polskiego nie wpłynęło w najmniejszym stopniu na uświadomienie i orientację cudzoziemców, o których prof. Konecznemu najbardziej chodzi i wreszcie poczwarte, co na tym zyska prof. Koneczny i jego przyjaciele polityczni? Dziś właśnie dla uniknięcia nieporozumień wielu mieszkańców Wileńszczyzny pochodzenia litewskiego zalicza siebie do narodowości polskiej jedynie dlatego, że nie zna języka litewskiego i posługuje się językiem polskim. Gdyby pomysł p. Obsta i prof. Konecznego znalazł zastosowanie, odpadłaby wówczas obawa nieporozumienia i obok „Letuwinów” powstałaby nowa liczna kategoria Litwinów. Wątpię, aby nacjonalizm polski był wdzięczny prof. Konecznemu za tę przysługę...

Wielka szkoda, że prof. Koneczny sam nie usłuchał rady, której udziela innym, żeby było „mniej zbacwców, a więcej znawców”!

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się, że nad pomysłem prof. Konecznego debatowano szeroko w T-wie Przyjaciół Nauk. Dużo, widać, wolnego czasu mają profesorowie wileńscy.

Licz.

## Bezcelowe kłamstwo.

Wkrótce po wysiedleniu za kordon księży litewskich, jako ofiar „retorsyj”, w dziennikach wileńskich ukazał się niemal jednobrzmiący komunikat, zawierający nieprawdopodobne wiadomości o wszczętej rzekomo przez owych księży agitacji antypolskiej wśród ludności litewskiej na pograniczu.

Wyraziliśmy wówczas mocne powątpiewanie co do wiarygodności podanych w komunikacie szczegółów, nie mając jednakże możliwości ich sprawdzenia.

I mieliśmy najzupełniejszą rację nie wierząc tym tendencyjnym kalumnjom, bo oto obecnie jeden z najbardziej oczernionych „winowajców” ks. Jan Karwelis, po powrocie do Wilna zamieszcza w „Kurjerze Wileńskim” następujące sprostowanie:

„Pisma wileńskie, a w tej liczbie i „Kurjer Wileński” w № 250 z d. 1 listopada 1927 r., zamieściły fałszywą wiadomość, która wymaga sprostowania. Nieprawdą jest, że wyzyskując suknię kapłańską rzekomo prowadziłem agitację po stronie litewskiej, nawołując ludność do wyzwolenia Wilna i że obchodziłem wioski w rozmyślnie powalaniem i poniszczeniem ubrania. Natomiast prawdą jest, że po wysiedleniu z Polski przez pewien czas razem z innymi mieszkałem we wsi Użulejach (do d. 17.X 1927 r.), a stamtąd wyjechałem do Birsztan, gdzie też przebywałem aż do otrzymania pozwolenia na powrót do Wilna. W czasie pobytu mego w Litwie nie brałem udziału w żadnym mityngu i nie zachęcałem ludności do nienawiści nie tylko do Polaków, lecz i do tych nawet, którzy mię w pismach swoich rozmyślnie szkalowali.

Nieprawdą jest, że jakoby uskarżałem się na władze polskie, które rzekomo odebrały mi całe moje mienie i w nieładny sposób razem z innymi mię męczyły. Natomiast prawdą jest, że całe moje mienie pozostało w Olkienikach, mnie zaś z Łukiszek, przy

zachowaniu wszelkich form grzeczności, wywieziono za linię graniczną.

Nieprawdą jest, że agitacja wysiedlonych księży, a w tej liczbie i moja spowodowała ekscesy przeciwko Polakom, gdyż żadnych antypolskich ekscesów w okresie wymienionym wcale nie było, a w Wileńszczyźnie byłem przed dwudziestu laty”.

Wszystko więc, co podawał ów pochodzący z tajemniczego źródła komunikat, było kłamstwem od a do z. Każdy nieuprzedzony czytelnik zresztą musiał odebrać takie a nie inne wrażenie, bo jakież cel mogłoby mieć podobne prowokacyjne zachowanie się wysiedlonych księży, skoro już wówczas rząd litewski poruszył na forum Ligi Narodów kwestję ich powrotu do Wileńszczyzny?

Pozostaje tylko zagadką, na razie nierozwiązaną czyżem dziełem był ów oszczerczy komunikat i w jakim celu został on sfabrykowany. Czyżby autorzy jego nie przypuszczali, że prawda pierwej lub później na wierzch wypłynie?

## Bibliografia.

X. Kan. I. Borodzicz. *Kresy wileńskie w niebezpieczeństwie*. Wilno. Nakładem autora. [1927].

Ks. Borodzicz pod wielu względami przypomina swego niegdyś antagonistę, zmarłego niedawno hr. Ignacego Korwin-Milewskiego. Ten sam temperament, to samo nieprzebieranie w środkach w walce z przeciwnikami, to samo zamiłowanie do autoreklamy i ta sama grafomanja. Tylko że hr. Ignacy był o wiele bardziej wykształcony i zdolny, to też niezliczone jego pamflety i paszkwile czytało się z zajęciem, gdy elukubracje ks. Borodzicza są niezdarne i mało interesujące.

O poprzednich utworach ks. Borodzicza „Przeгляд Wil.” wspominał w roku ubiegłym z okazji skandalicznych jego występów misjonarskich nad Dźwiną. Zdawał sprawę również „Przeгляд Wil.” z jego memorjału, rozpowszechnionego przezeń szeroko w odpisach maszynowych p. t. „Kresy wileńskie w niebezpieczeństwie”. Ten to właśnie memorjał, poprzedzony wstępem i uzupełniony sprawozdaniem z późniejszych perypetyj autora posłużył jako osnowa omawianej broszury, mającej być dalszym ciągiem przedwojennych pamiętników „Pod wozem i na wozie”.

Nie będziemy wracali po raz drugi do owego memorjału. Nadmienić tylko należy, że został on wydrukowany bez żadnych bodaj zmian, nawet słynny wierszyk, zaczynający się od słów

„Mamuś, tatuś, śliczny lud —  
Mówią, że to istny cud...”

znalazł się in extenso w druku wraz z insynuacją, że poezja ta „ogromnie Arcypasterzowi się podobiała”.

Uzupełniające dalsze rozdziały, zawierające opis wycieczki na Wołyń, wyjazdu do San Remo, powrotu stamtąd znów nad Dźwinę w związku z akcją przedwyborczą oraz końcowy ustęp, jakby pożegnalny (obyż!) zawierają sporo pikantnych szczegółów. Warto np. aby Ministerstwo Sprawiedliwości zainteresowało się osobą prezesa Sądu Okręgowego w Równem, którego wynurzenia wobec ks. Borodzicza — o ile są zgodne z rzeczywistością — nie licują jakoś z piastowaną przezeń wysoką godnością. Tylko, że

ks. Borodniczowi zbyt ufać nie można. Opisując bowiem pewne zajście w wagonie z duchownymi prawosławnymi autor podaje taki oto szczegół: „Gdy spałem snem twardym w kącie, pop tak perorował... „Słyszałem to przez sen...” Dziwny „twardy” sen, który pozwala słyszeć, co mówi otoczenie!

Opis San Remo, Monte-Carlo i Nicei jest o tyle ciekawy, że ks. Borodnicz dość obszernie się tu zastanawia nad następującymi pytaniami: 1) Czy można wygrać lub znaleźć sposób wygrania? 2) Czy są wypadki wielkiej wygranej? i 3) Czy może być z małym kapitałem wygrać umiarkowaną lub wielką sumę? Sprawiedliwość każe przyznać, że autor z wyraźnym sceptycyzmem się zapatruje na możliwość wygrania większej sumy zwłaszcza przez tego, kto nie posiada znaczniejszej gotówki, daje się odczuć jednak pewna różnica w traktowaniu przezeń ruletki w Monte Carlo i Nicei z jednej strony, a w San Remo z drugiej. Gdy dla porządków panujących w Monako i we Francji ks. Borodnicz nie znajduje dość ostrych słów potępienia, o San Remo pisze z całym uznaniem. „W San Remo—czytamy—nie towarzyszą ruletce podobne nadużycia i oszustwa. Policja tam czuwa dniem i nocą, wszelki element szkodzący moralności usuwa. Gra jest dozwolona umiarkowana i bez hazardu (!)...” Nic dziwnego. Ks. Borodnicz jest stałym mieszkańcem San Remo i przyjacielem miejscowego podestę, sądy zaś francuskie wydały nieprzyjemny wyrok w głośnej sprawie Villi des Colonnas, którą ks. Borodnicz mocno się interesował...

Niedługo jednak ks. Borodnicz bawił na „jasnym brzegu”. Niebawem otrzymał list rozpaczliwy od swych znajomych z nad Dźwiny, wzywający go do ratowania chrześcijaństwa i pokierowania wyborami, ponieważ „masoneria przez bolszewję chce za wszelką cenę zdławić chrześcijaństwo w Europie...”. Wezwanie to miało mocno wzruszyć biskupa Daffrę, który „polecił ks. Borodniczowi udać się do Polski natychmiast, zbadać akcję wyborów i w konieczności postawić kandydaturę na posła”... Oczywiście ks. Borodnicz usłuchał rozkazu swego Ordynariusza i udał się w okolice naddziwińskie, gdzie — czytamy — „przy pomocy p. inżyniera Obrąpalskiego udało się namówić pięciu, którzy zgodzili się oddać listy swoich kandydatów, podpisane przez wyborców w moje ręce i zawarć (*sic!*) przymierze ze mną”...

Przebieg akcji przedwyborczej, pertraktacje z przedstawicielami listy № 24, surowy wyrok Kurji Metropolitalnej — zostały przedstawione nader mętnie i zawiłe, tak, aby czytelnik nie mógł wyrozumieć, że autor się znalazł w wyraźnej kolizji ze zwierzchnikiem archidiecezji wileńskiej i z dotychczasowymi swymi protektorami z „Dziennika Wileńskiego”. Trzeba podziwiać, jak mimo okropnego stylu i poprostu nieznamości języka polskiego, ks. Borodnicz umie sprytnie się prześlizgiwać nad momentami drażliwymi dlań, podkreślać zrećznie swe zasługi i przypinać łatki tym, którzy mu się kiedykolwiek i czemkolwiek narazili!

„Apel do Księża Kolegów” oraz „Podziękowania” wszystkim możliwym tego świata, poczynając od Mussoliniego, a kończąc na prokuratorach wileńskich Steinmanie i Rauzem („za wskazówki i porady”) wypełniają resztę tej oryginalnej broszury, ozdobionej portretem autora i zaopatrzonej niewiedzieć w jakim celu nawet w indeks osobowy.

a

## KRONIKA.

**Protest polskiej prasy wileńskiej.** Z powodu zamieszczenia szczegółów o zabójstwie Huryna, głównego świadka w procesie „Biel. Hramady”, z polecenia prokuratora wileńskiego Sądu Okręgowego uległy konfiskacie „Słowo” i „Dziennik Wileński”.

Tego było już za dużo nawet dla grzecznej zawsze i popularnej wileńskiej prasy polskiej. Zwołane zostało tegoż dnia walne zebranie Syndykatu Dziennikarzy, na którym uchwalono wyrazić protest przeciwko powtarzającym się coraz częściej nieuzasadnionym konfiskatom. Na znak protestu wydawcy „Słowa”, „Kurjera Wil.” i „Dziennika Wil.” postanowili zawiesić wydawnictwa na trzy dni. („Dziennik Wil.” zresztą nie wytrzymał i na trzeci dzień się ukazał).

Niebywała ta demonstracja wywołała wielkie wrażenie zarówno w Wilnie, jak w Warszawie, a zwłaszcza zagranicą.

Protest wypadłby jeszcze bardziej imponująco, gdyby przyłączyła się doń cała prasa miejscowa, bez różnicy języka. Ale i tak każdy zrozumie, że skoro prasa uprzywilejowana w Wilnie musi uciekać się do demonstracyjnych protestów, to w jakichże oplakanych warunkach znajduje się prasa litewska, białoruska i żydowska!

**Nowy wielkorządca.** „Dziennik Wil.” donosi, że wojewoda Wileński p. Raczkiewicz ma być przeniesiony na takież stanowisko do Poznania, następcą zaś jego ma zostać p. Aleksander Meysztowicz, obecny minister sprawiedliwości. „Zamienił stryjek siekierkę na kijek...”

**Powrót wysiedlonych księży.** Powrócili z Kowna wszyscy już księża litewscy, wysiedleni podczas październikowych „retorsyj”, a więc ks. kan. Eworanowski, ks. Vencius, ks. Karwells, i ks. Rasztutis.

**„Dom Białoruskiej Kultury”.** Wybrany ostatnio tymczasowy zarząd Białoruskiego Towarzystwa Naukowego w osobach p. p. A. Trepki, R. Ziemkiewicza, S. Pawłowicza, A. Własowa, I. Sawickiego i dr. Dworczanina powziął na ostatniem swem posiedzeniu uchwałę przeprowadzenia zbiórki na rzecz t. zw. „Domu Białoruskiej Kultury”, w którym mogłyby się mieścić wszystkie miejscowe białoruskie instytucje kulturalne.

**Zwolnienie.** Cały szereg działaczy opozycyjnych, aresztowanych przed wyborami został wypuszczony po wyborach na wolność. Między innymi zwolniony został poseł Jaremicz.

**Za dużo sukcesów.** Pod tym tytułem „Gazeta Warszawska” pisze z nieskrywaną ironją:

„Po szeregu sukcesów, zwycięstw i triumfów grudniowych przyszła kolej na dalsze zwycięstwa marcowe w polityce zagranicznej a już najszczególniej w kwestji polsko-litewskiej. Czasem wprost zaczyna się wątpić, czy my strawimy spokojnie tyle trufli „sukcesowych”. Aparat reklamy dziennikarskiej funkcjonuje świetnie. Opinia publiczna w Polsce dostaje już tylko stopy informacji optymistycznych nasycających głód mocarstwowości: wszystko idzie stale jak po maśle. Do Genewy z kontroli prasowej nie jedzie już nikt, oprócz dyspozycyjnych wynajętych. Z prasy zagranicznej cytuje się stale tylko te pisma, które są w opozycji do Stresemanna (od strony prawicy) i te, które w opozycji do Waldemarasa (od strony ludowcowej („Lietuvos Zinios”) nadto już tylko same pochlebne głosy o nowem mocarstwie wycięte choćby z najpodrzedniejszych pisemek. W ten sposób otrzymuje stolica obrazki malowane całkiem na różowo a pognebieńie, pohańbienie i izolacja kowieńskiego dyktatora poprostu nie ma granic. Niekiedy tylko gdzieś tam przypadkowo błysnie promień prawdy istotnej w tych czeluściach kłamstwa i samooszukiwania się”.

## OD ADMINISTRACJI.

*Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.*

*Od następnego numeru wstrzymujemy wysyłkę pisma wszystkim odbiorcom, którzy nie wnieśli przedpłaty w roku bieżącym.*